

Janów Lubelski, 21 marca 2009

*Referat wygłoszony przez mgr Barbarę Nazarewicz
Dyrektor Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim
podczas sesji wspomnieniowej
w 40 rocznicę śmierci ks. kan. Franciszka Trochonowicza*

ŻYCIORYS Ś.P. KS. KAN. FRANCISZKA TROCHONOWICZA

Ksiądz kanonik Franciszek Trochonowicz, proboszcz parafii janowskiej, urodził się 23 listopada 1906 r. we wsi Ostrówki, w dekanacie ratoszyńskim na Podlasiu. Uczęszczał do szkoły średniej w Białej Podlaskiej, gdzie w 1937 r. otrzymał maturę. W tym też roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Zarówno gimnazjum jak i seminarium ukończył z wyróżnieniem.

Jak pisze ks. Kanonik Jan Wlazły we wspomnieniach pośmiertnych dotyczących księdza Trochonowicza zamieszczonych w „Wiadomościach Diecezji Lubelskiej z 1969 r. „ ...w seminarium był koleżeński, przyjacielski, łagodny, entuzjastyczny, pełen śmiałych, oryginalnych i trafnych pomysłów, którymi urzekał i podbijał kolegów, wiązał ich ze sobą, był naturalnym, bez wyboru, ich przywódcą. Miał wrodzony, niezwykle zmysł organizacyjny. Był alumnem o ogromnej inteligencji i wspaniałej pamięci. Seminarium wiązało z nim wielkie nadzieje”.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich wysłany został przez ówczesnego księdza biskupa lubelskiego Mariana Fulmana na studia do Lowanium w Belgii, gdzie ukończył Wydział społeczno - gospodarczy magna cum laude – ze stopniem magistra.

W Belgii nawiązał kontakt z ówczesnymi władzami polskimi, ambasadorem Jackowskim i konsulem Nagórnym. Bywał ich częstym i cenionym gościem. Będąc za granicą nie pozostawał nieczuły na położenie duchowe i religijne swoich rodaków Polaków, wynaradawiających się i tracących wiarę. Dlatego też przez pewien okres swojego pobytu w Belgii w okręgu Charleleroi pracował jako duszpasterz. Swymi kazaniem i całą działalnością przywiązał górników polskich do Kościoła i Ojczyzny.

Duszpasterstwo polskie było w tym czasie w krytycznym położeniu na skutek braku funduszy materialnych. Nie tylko nie rozwijało się, ale zamierało. Znalezienie pomocy finansowej było wręcz konieczne. I właśnie ksiądz Franciszek Trochonowicz stworzył bazę materialną dla polskiego duszpasterstwa. Przekonał bowiem zarząd kopalń węglowych w Belgii, że w jego interesie leży troska o stan moralny polskich górników. A to na pewno wymagało wyasygnowania odpowiednich funduszy na cele duszpastersko – społeczno-charytatywne. Odtąd, i chyba po dzień dzisiejszy praktyka ta stała się tradycją. Nie mógł jednak kontynuować swego dzieła. Odwołany został bowiem do swej diecezji.

Po przyjeździe do Polski otrzymał stanowisko wikariusza w Zamościu z misją organizowania duszpasterstwa młodzieży na Zamojszczyźnie. Z pomocą miejscowych księży oraz późniejszego męczennika z Dachau P. Starowiejskiego z Łąszczowa, rozpoczął ambitną działalność, która u młodzieży wywołała entuzjazm religijny i patriotyczny. Pan Starowiejski, ówczesny prezes katolickiej akcji diecezjalnej, był dumny z tego, iż otrzymał tak dzielnego pracownika na odcinku dzieła jego pieczy powierzonego.

W czasie okupacji ksiądz Trochonowicz, z natury swej bardzo aktywny, ukierunkował swoje działania. Był tłumaczem pośrednikiem i obrońcą przed okupantem. Włączył się też w obronę kultury polskiej.

Jak pisze ksiądz Franciszek Zawisza we „Wspomnieniach z wojny i okupacji od 01.09.1939 do 19.06.1945” przypadł mu wraz z innymi honor czasowego przechowywania w kolegiacie zamojskiej obrazu Jana Matejki Hołd pruski, za co był czasowo aresztowany. Wstawał się u władz niemieckich za każdym potrzebującym. Niemcy bardziej ludzcy reagowali na to ostrzeżeniami, że się naraża, inni wyprasali go z biura. Musiał być niewygodny i niebezpieczny dla nich, skoro w 1940 r. po raz drugi aresztowali Go i wywieźli do obozu koncentracyjnego, wszędzie wysyłając za nim informacje: „wrog i niebezpieczny dla Rzeszy i narodu niemieckiego”. Przebywał w dwóch obozach koncentracyjnych. Przez pół roku w Oranieburgu i cztery i pół roku w Dachau. Jaką postawę zachował w tym czasie, wiedzieli jego koledzy księża. Wspomniany ksiądz kanonik Wlazły otrzymywał od niego listy zawsze zaczynające się od słów: „Ich bin gesund und froh – jestem zdrowy i zadowolony”. Słowa, które były parawanem gehenny i

poniewierki godności ludzkiej i kapłańskiej. Mimo stanu krańcowego wyczerpania fizycznego był zawsze pogodny, pełen nadziei przetrwania.

Z obozu do Polski powrócił w 1945 r. . Przyszedł do Lublina w prostym roboczym ubraniu, w ciężkich podkutych butach. I tak ubrany człowiek – numer włożył na siebie jako kapłan komżę i w kościele św. Michała w Lublinie wszedł na ambonę i rozpoczął homilię. W kościele panowała grobowa cisza. Słuchano go jak człowieka zza grobu. Kazanie swoje powtórzył w wielu kościołach. Wygłosił go również na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Z chwila powołania „Caritasu”, którego zadaniem miało być niesienie pomocy materialnej biednej ludności, zwłaszcza dzieciom i młodzieży koniecznością stało się wyszukanie odpowiedniego kandydata na dyrektora w diecezji lubelskiej, który by zorganizował i prowadził tę nową i odpowiedzialną akcję charytatywną. Biskup lubelski Fulman powierzył tę funkcję księdzu Trochonowiczowi, który początkowo nie wyraził zgody, dopiero naleganie kolegów skłoniło go do objęcia tej funkcji. Obejmując funkcję usłyszał takie słowa ordynariusza: „Na początek daję księdzu to, co mam – moje błogosławieństwo pasterskie, a na resztę ma ksiądz głowę”.

Pracę w „Caritas” rozpoczął od odzyskania przy ul Zielone w Lublinie pomieszczeń na mieszkania dla siebie i współpracowników. Urządził tam również biura, stołówkę i przedszkole. Wybudował kosztowne zaplecze gospodarcze, które było potrzebne na prowadzenie szeroko zakrojonej akcji dożywiania. Zorganizował i wyposażył w niezbędne rzeczy willę „Andrzejów” w Nałęczowie, która w planach miała stać się miejscem rekreacyjnym i rekolekcyjnym dla ministrantów i młodzieży. Działalność charytatywna prowadzona przez księdza była wielce różnorodna i o szerokim zasięgu. Obejmowała w miarę możliwości wszystkich potrzebujących. Młodzieży pomagał w dostaniu się do szkół, dla dzieci urządzał kolonie w Kazimierzu, Nałęczowie, w przedszkolu dzieci bezpłatnie otrzymywały całodzienne wyżywienie. Nie tylko w Lublinie, ale również poza nim zakładał żłobki i przedszkola, subsydiował je i czynił wszystko, by zachęcić do kontynuowania takiej działalności innych księży.

W 1950 r. w związku z przeobrażeniami Caritas – stał się własnością PRL - ksiądz Trochonowicz odszedł.

Niedługo po tym KUL zaproponował mu objęcie stanowiska dyrektora gospodarczego uczelni. Oferty nie przyjął. Otrzymał wtedy nominację na proboszcza i dziekana w Kraśniku. Zaczął się inny rodzaj jego działalności. Przeprowadził niezbędne remonty w domu mieszkalnym, przygotował pomieszczenia dla sióstr, które sprowadził z Przemysła.

Po pięciu latach owocnej pracy w związku z naciskami władz PRL-u na Kurię, został przeniesiony na parafię do Janowa. Pełnił tu na początku tylko obowiązki proboszcza. Dopiero w 1956 r. mianowany został dziekanem dekanatu janowskiego.

W „Kwestionariusz o stanie parafii, z 16.VI.1959r.” znajdującym się Archiwum Diecezjalnym w Sandomierzu, akta parafii Janów Lubelski, czytamy:

„Obejmując parafię 27 stycznia 1955 r. zastałem plebanię i część budynków gospodarczych w ruinie. Zwłaszcza plebania była w sumie wprost nie do zamieszkania: prymityw, brud i opuszczenie. Mój poprzednik ksiądz Stanisław Niedźwiński, ze swych planów zdołał w czasie swego krótkiego pobytu w Janowie (15 miesięcy) zbudować bardzo potrzebny budynek gospodarczy i przygotować sporo materiału do dalszych robót. Sporządzono plan przebudowy całego pietra starego budynku mieszkalnego. W ciągu 4 lat mojej działalności w Janowie pokryto jedną stronę dachu na mieszkalnym budynku blachą, wywiercono studnię przy domu, założono wodociąg i kanalizację, nową instalację elektryczną, powiększono wszystkie okna i prawie wszystkie drzwi, dano nowe podłogi z parkietu, nowe piece itp. W rezultacie proboszcz, siostry parafialne i organista mają tu wygodne mieszkania. W tym roku będzie remont całego wikariatu, gdzie będzie mieszkać trzech księży i pozostanie jeszcze jeden pokój gościnny”.

Przez cały czas, przy wszystkich pracach, jakie prowadził posługiwał się metodą szarwarkową, zarówno przy robotach w kościele, przy remoncie zakrystii, przy restauracji krążganków (tzw. obchodów), przy budowie dzwonnicy – ostatnim jego dziele.

Ksiądz Trochonowicz kochał książkę, był jej wiernym przyjacielem. Posiadał wspaniałą bibliotekę, a dużą część jego zbiorów stanowiły książki teologiczne, historyczne i pamiętniki. Gromadził książki w języku ojczystym, angielskim, francuskim i niemiecki, w

których był biegły w mowie i w piśmie. Prenumerował sporo pism teologicznych polskich i zagranicznych.

Śledził pilnie nurt odnowy posoborowej w Kościele Powszechnym, w Kościele, w Polsce, w diecezji. Był pilnym obserwatorem tych przemian i miał swój własny, nieraz krytyczny sąd o wielu sprawach, ale zawsze w duchu miłości i lojalności.

Miał niezwykle dar przystosowywania się do każdego środowiska. Z dziećmi rozmawiał jak dziecko, odnajdywał wspólny język z młodzieżą i ze starszymi. Imponował zawsze swoim rozmówcom wysoką kulturą dyskusji.

Odnaczał się rozległą wiedzą historyczną. Pisał niedokończoną monografię parafii Biała – Janów. Wywoływała w nim zadumę starożytność, intrygowało go średniowiecze, budziła w nim lęk i obawę – wczoraj, dziś i jutro - nowożytność.

Szczególną troską otaczał młode małżeństwa, dla których co roku urządzał specjalne nabożeństwa. Przejawiał wielką troskę o nauczanie religii w punktach katechetycznych nie tylko w Janowie, ale w całym dekanacie.

W artykule „Wielki Proboszcz” autorstwa księdza profesora Józefa Bazylaka, zamieszczonym w Janowskich Korzeniach czytamy: *„... Pasją Jego życia była praca kościelno – gospodarcza. Nie było roku, żeby czegoś nie zrobił w kościele, czy przy budynkach kościelnych. Umiał do tej pracy zmobilizować wszystkich parafian. To człowiek nieustraszonej energii, pracy i działania. Tym swoim zapałem i energią porywał wszystkich księży dekanalnych do podobnych prac w swoich parafiach”.*

Ksiądz Trochonowicz posiadał jeszcze jedną wspaniałą cechę. Nie mówił źle o innych kapłanach, za co go bardzo ceniono. Cieszył się ogromnym autorytetem nie tylko u duchownych, ale również u świeckich, w tym partyjnych. Księża powtarzają, że powinien zostać biskupem.

Był przez blisko 20 lat dziekanem. Pełnił funkcje wysokiej rangi. Należał do rady duszpasterskiej i gospodarczej, wchodził w skład różnych komisji do wyjątkowych zleceń, złożonych z kapłanów najbardziej zaufanych, światłych i doświadczonych.

Zmarł 19 marca 1969 r. o godz. 7.00 w szpitalu w Lublinie na zawał mięśnia sercowego. Podczas pogrzebu księdza Franciszka Trochonowicza kaznodzieja zadał pytanie: *“Któż to był ksiądz Franciszek Trochonowicz? Odpowiedź jest krótka: najwybitniejszy i najzdolniejszy kapłan ostatnich czasów naszej diecezji”*

Pogrzeb prowadził biskup lubelski ksiądz profesor dr hab. Piotr Kałwa. Wzięła w nim udział niezliczona rzesza ludzi, w tym 170 księży.

W protokole zdawczo – odbiorczym parafii z dnia 7 lipca 1969 r. przekazującym parafię następcy księdza Franciszka Trochonowicza księdzu Romanowi Kwiecińskiemu czytamy m.in. *„zakrystia została gruntownie odremontowana, drewniane podłogi w zakrystii i w obchodach wymieniono na lastryko, wyremontowano krużganki, odnowiono dach nad nawą główną i wieżę, wybudowano na dziedzińcu kościelnym nową dzwonnice, uporządkowano archiwum parafialne dotyczące kościoła i klasztoru. Wszystkie sale katechetyczne na terenie plebani oraz w wioskach wyposażone we wszystkie urządzenia potrzebne do katechizacji. Cmentarz grzebalny został w całości otoczony nowym murowanym parkanem. Jest utrzymany w czystości i porządku. Zmarły ksiądz Trochonowicz pozostawił opracowane plany ogrzewania plebani i kościoła, które miały być realizowane w bieżącym roku”.*

mgr Barbara Nazarewicz